

Paweł Czapczyk: Ściszony głos Stempowskiego

Daleki od gloryfikacji współczesności, nie stał się bynajmniej biernym archiwistą pamięci czy kustoszem martwej tradycji: patrząc z bliska na kwestie rozstrzygane przez starożytnych, nabierał li tylko stosownej perspektywy do oceny współczesności, rozwiewając wiarę w wyjątkowość czasów nowożytnych



Daleki od gloryfikacji współczesności, nie stał się bynajmniej biernym archiwistą pamięci czy kustoszem martwej tradycji: patrząc z bliska na kwestie rozstrzygane przez starożytnych, nabierał li tylko stosownej perspektywy do oceny współczesności, rozwiewając wiarę w wyjątkowość czasów nowożytnych

Stał na uboczu głównego nurtu wydarzeń XX wieku, ciesząc się opinią mędrca. Dopóki żył – zauważa Wojciech Karpiński – „z jego zdaniem liczyli się wszyscy”. Jednak on sam, drażniony przez poczucie ostatecznej schyłkowości cywilizacji, której zdążył być jeszcze świadkiem, i odchodzenia w niebyt klasycznych formacji humanistycznych, miał świadomość, że jest gatunkiem wymierającym.

Nieprawdopodobnie odczytany, wywodzący swój rodowód myślowy od francuskich encyklopedystów i na wskroś przesiąknięty wolnomularskimi ideami wolności, równości oraz braterstwa, potrafił zaprzyjaźnić się z najświetniejszymi umysłami religijnymi epoki, a także z huculskimi pasterzami i karpackimi przemytnikami. Daleki od gloryfikacji współczesności, nie stał się bynajmniej biernym archiwistą pamięci czy kustoszem martwej tradycji: patrząc z bliska na kwestie rozstrzygane przez starożytnych, nabierał li tylko stosownej perspektywy do oceny współczesności, rozwiewając wiarę w wyjątkowość czasów nowożytnych. Sceptyczny wobec gustów masowych, a nade wszystko względem wzbierających fal nacjonalizmów, mających wkrótce pogrążyć Europę w brunatnych i czerwonych odmętach totalizmów, łączył w finezyjnej formie literackiej wiedzę z dyscyplin szczegółowych z bystrą obserwacją socjologiczną, a gruntowną znajomość literatury powszechnej z detalami zapamiętanego we wczesnej młodości krajobrazu. Tak powstawały jego pozornie proste, lecz w istocie wyrafinowane teksty, które stały się dla późniejszych badaczy literatury probierzem i najświetniejszym wykwitem „polskiego eseju”.

Pieczołowicie teraz odszukiwane i sukcesywnie wydawane, nie tylko przypominają Jerzego Stempowskiego jako wirtuoza stylu obdarzonego specjalnym zmysłem pisarskim, czyli językowym słuchem absolutnym, ale zadziwiają nieraz niespodzianą aktualnością.

Tom *Bez tytułu* zbiera szkice rozproszone oraz felietony, reportaże, studia, recenzje, relacje, wspomnienia i nekrologi z lat 1925-1939. Jakkolwiek od dwudziestolecia międzywojennego dzielą nas lata świetlne, to te teksty, publikowane pierwotnie w periodykach zarówno mainstreamowych („Wiadomości Literackie”), jak i bardziej niszowych („Z całego świata”), ukryte niekiedy pod trudnymi dziś do rozszyfrowania pseudonimami, uderzają świeżością skojarzeń i celnością niektórych diagnoz. Na przykład pamflet *Charakter moich współczesnych*, ośmieszający wybijające się podówczas na pierwszy plan przywary narodowe i antycypujący nadejście „rządów pułkowników”, w warstwie semantycznej niewiele stracił na aktualności. Przecież i obecnie mamy do czynienia z Polską dzieciinną, znajdując w życiu publicznym niejednego służalczego arywistę, dla którego władza ma niepohamowany urok, czy osobę, która we własnych oczach jawi się jako predestynowana do bycia „kaznodzieją i konduktorem rodzaju ludzkiego”, a wreszcie postać szablonową i tragikomiczną jak z *commedii dell'arte*: zaprawionego w czujności patriotycznej Stratofanesa, przesiadującego dnie i nocie w wyszynkach nad szklanicą piwa i gotowego za godziwą opłatą śledzić wrogów ojczyzny w restauracjach drugiej klasy.

Szkic *Praca i nuda* jest surową – jak w relacjach uczestniczących George’a Orwella – diagnozą społeczeństwa ogarniętego obsesją pracy. Przy czym Stempowskiego mniej niż brytyjskiego pisarza interesuje los

wykluczonych i bezrobotnych, pogrążających się w paraliżu woli i depresji moralnej, a bardziej narodziny historycznego kultu produkcji, zmieniającego stary porządek świata i nakazującego całym rzeszom ludzkim zaspokajać swe ambicje i potrzeby wyłącznie w pracy i poprzez pracę. Straszliwa nuda, odciskająca się potem kamiennym bólem na twarzach proletariuszy podczas zażywania przez nich czasu wolnego na łonie natury w niedzielę, jest nieuniknionym rewersem tego procesu. „Książę polskich eseistów”, niejako przy okazji, tropi przemiany europejskiego *spleenu*, który podniesiony do wysokiej rangi przez elitarnych twórców pokroju Baudelaire’a, a w obecnej dobie zaspokajany czytaniem tabloidów i oglądaniem tzw. telenowel dokumentalnych, już w czasach Stempowskiego zaczynał przybierać wulgarne oblicze: „W niedzielę dwa miliony Anglików czyta *The News of the World*, piśmko zawierające ilustrowany opis wszystkich celniejszych zbrodni popełnionych na świecie w ciągu ostatniego tygodnia. Czytanie jego jest rozkoszą Nerona pomniejszoną do skali łobuza”.

Z kolei całodniowe zwiedzanie zakładu w Tworkach zaowocowało w jego przypadku swoistym reportażem *Literat w domu wariatów*. Reportażem głęboko humanistycznym i empatycznym. Dalekim, z jednej strony, od pokusy epatowania czytelnika najbardziej osobliwymi i drastycznymi objawami chorobowymi, a z drugiej, od traktowania pacjentów, zamykanych wtedy nierzadko na noc w klatkach, jako obywateli drugiej kategorii. Stempowski – jak wiele lat później Antoni Kępiński – nie wytyczał wyraźnej granicy oddzielającej zdrowych od pensjonariuszy zakładu psychiatrycznego, widząc w tych ostatnich jedynie ludzi zwyciężonych przez traumę codzienności – tych, którzy skapitulowali po ostrym konflikcie z wymaganiami ich poprzedniej egzystencji.

Spośród wspomnień, na których ufundowana została ostatnia część książki, przynajmniej dwa teksty – *Wspomnienie o Lwie Szestowie* i *Wspomnienie o Emilu Meyersonie* – mogą stanowić ozdobę niejednej międzynarodowej antologii portretów literackich. Stempowski jawi się tu jako mistrz artystycznego skrótu, który w jednej czy dwóch anegdotach potrafi oddać całą złożoność opisywanej postaci. Od wizerunku Szestowa, uczonego Rosjanina, który klasycznych bohaterów literackich traktował jako partnerów do rozmowy toczącej się dalej w jego wyobraźni, a utworom literatury pięknej zadawał pytania zgoła filozoficzne, jeszcze silniej do wyobraźni czytelnika przemawia portret francuskiego filozofa, Meyersona, który publikować zaczął późno, w ostatnich latach życia. Gdy bowiem raz nieopatrznie obiecał redaktorowi czasopisma napisanie artykułu filozoficznego, zniknął w bibliotece na kilkanaście lat, pragnąc przyswoić sobie wszystko, co napisano przedtem na zadany mu temat. Dziesięciolecia uporczywego myślenia i czytania ukształtowały Meyersona. Zaintrygowany wyłącznie kwestiami najważniejszymi, nie tracił potem czasu na sprawy marginalne, wywierając swoimi pismami ogromne wrażenie na wszystkich, którzy się z nimi zetknęli. Nie tylko zresztą pismami. „Weszliśmy – wspomina Stempowski – do bardzo wielkiego pokoju o trzech lub czterech oknach, pełnego stołów, kantorków, etażerek poustawianych w różnych kierunkach. [...] We wszystkich przestrzeniach między meblami wznosiły się od podłogi stosy książek, roczniki pism z różnych dziedzin nauk ścisłych, rękopisów. W pewnym miejscu tego lasu mebli i książek było coś w rodzaju polany, kolistej przestrzeni wolnej. W środku jej stał metalowy szezlong szpitalny. Przykryty miękkim materacem, na którym w ciepłej piźamie leżał wspaniały starzec z wielką, jeszcze niezupełnie białą brodą i ogromną

jak dynia głową, trochę podobny do Micińskiego. Wielkie oczy jego, ciemne i błyszczące, były młode, płonące intensywnym płomieniem myśli, wytężonej i przytomnej”.

Natomiast drugą z książek jest blisko czterystustronicowy zbiór *W dolinie Dniestru. Pisma o Ukrainie*. Otwierają go teksty kanoniczne – reprezentatywne zarówno dla samego Stempowskiego, jak i dla polskiego eseju w ogóle. I tak pochodzący z 1942 szkic tytułowy wydaje się zrazu nostalgiczną podróżą w czasie – peregrynacją do miejsc bezpowrotnie utraconych. Autor opisuje życie w ojczystej dolinie średniego Dniestru jako płynną koegzystencję wyznań, kultur i języków. Ukraińcy, Polacy, Rosjanie, Niemcy, Żydzi, Cyganie, Francuzi, Grecy, potomkowie Rzymian tworzyli niemal arkadyjską wspólnotę ufundowaną na prastarym dziedzictwie słowiańsko-greckim. W owej międzymorskiej krainie, rozciągającej się na peryferiach Europy, nie znano szatańskich zasad czystości etnicznej, a idee i nowinki płynące z Zachodu szczepiono na przyjaznym gruncie rodzimym. Nawet oświeceniowa namiętność ogrodnicza znajdowała tu podglebie w tłącym się jeszcze pogańskim kulcie starych dębów. Tak powstawała kultura nawarstwiania, rodzaj cywilizacyjnego palimpsestu, symbolizowanego w eseju *Bagaż z Kalinówki* obrazem rosnących w domowym obejściu tysiącletnich dereni, „otaczających grób z XI wieku, pod którym znajdował się inny, starszy grób pogański”. Szkic *W dolinie Dniestru* można ostatecznie odczytywać jako rodzaj ściszonego manifestu, małą epopeję „starożytniej mądrości”, która przetrwała w zwyczajach i tradycjach rolniczo-pasterskiego ludu ukraińskiego.

Z kolei nasycony melancholią i rewelacyjnie skomponowany *Esej berdyczowski* wydaje się dziełem totalnym, skończonym: nie ma w nim ani jednego zbędnego zdania. Jest to zarazem modelowy przykład

eseistycznej pracy pamięci, która mimowolnie, jak u Prousta, daje głęboki wgląd w pełnię zjawisk. Stempowski zdaje oto relację, jak na próżno szukał kiedyś w prowincjonalnym Berdyczowie symptomów i zapowiedzi rzeczy przyszłych. Odnalazł je dopiero po trzydziestu pięciu latach w genewskiej kawiarni, gdzie dobiegły go informacje o jałtańskim podziale świata. Czytając o układzie amerykańsko-sowieckim, dostrzegł bowiem uderzającą zbieżność pomiędzy bezradnością ówczesnych Europejczyków, zaprzątniętych własną prosperity, a żyjącymi w 1909 roku w uśpieniu Sarmatami, których zajmowały jedynie zboże, weksle i plotki przed sklepem z artykułami kolonialnymi. A przymierający głodem, rozpolitykowani żydowscy krawcy, czytający z obłędem w oczach na zapadłej prowincji *Kapitał* Marksa, okazali się dla niego po latach prefiguracją filozofa Merleau-Ponty'ego, który w komunizującym klimacie Paryża, z podobnym brakiem poszanowania dla danych doświadczenia historycznego, widział w Stalinie herolda prawdy objawionej.

Stempowski zawsze mówił cicho, niemal szeptem. Jego głos, ledwo słyszalny w pierwszej dekadzie naszego stulecia, dzięki kolejnym tomom Biblioteki „Więzi” ma szansę dotrzeć obecnie do szerszego grona odbiorców. A że Ukraina z jego najlepszych tekstów jest mozaiką problemów, postaci i krajobrazów, w niczym nieprzypominających stereotypu barbarzyńskich „dzikich pól” utrwalonych w prozie Sienkiewicza, to wydanie ich wydaje się nie tylko gestem solidarności wobec ogarniętego dziś pożogą wojenną sąsiada, ale może stać się przyczynkiem do przyszłego pojednania między obydwoma narodami.

Paweł Czapczyk

Szkic ukazał się we wrześniowych "Nowych Książkach"

* Jerzy Stempowski, *„Bez tytułu” oraz inne publikacje nieznane i zapomniane 1925-1939*. Wybór: Jerzy Timoszewicz, opracowanie i noty: Paweł Kądziela, Jerzy Timoszewicz. Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2014, 280 s.

* Jerzy Stempowski, *W dolinie Dniestru. Pisma o Ukrainie*. Wybór, opracowanie, przypisy i posłowie: Andrzej Stanisław Kowalczyk. Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2014, 384 s.